

Dom- na szczytach lokalności

«Home-at the Heights of Locality»

by Aleksandra Kunce

Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 16-17 / 2011, pages: 45-58, on www.ceeol.com.

The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service

eBooks on Central, East and Southeast Europe



**Die polnische Wende
1989 in der DDR-Presse.
Eine Quellensammlung**

**The Polish Political Change 1989
Reflected in the GDR Press.
A Collection of Sources**

By Tytus Jaskułowski

Osteuropa-Zentrum Berlin, Berlin, 2007
(in German)

This book is a source of the East German press publications from the 1989-1990, which had dealt with the origins, causes and effects of the peaceful revolution in Poland (January - Dezember 1989).

more on:

www.dibido.eu

Dom - na szczytach lokalności^[*]

Przedmiotem moich rozważań będzie lokalność, człowiek lokalny, życie lokalnie pojmowane. Chcę jednak rozpatrywać to, co lokalne nie w nawiązaniu do tego, co niskie, co podporządkowane czemuś globalnemu, ale jako to, co zawsze istnieje na szczytach naszego doświadczania i rozumienia egzystencji. Kiedy Emil Cioran, w 1934 roku pisał, jeszcze po rumuńsku, swój ważny tekst "Na szczytach rozpacz" miał na myśli egzystencję, która jest niepohamowanym intensywnym wzrostem, "płodnym płomieniem", w którym następuje skomplikowanie treści duchowych i w którym wszystko pulsuje z niesłychanym napięciem^[1]. Bycie na szczytach rozpacz jest egzystencją dramatyczną. Chcę pojmować lokalne bycie i **lokalne ułożenie człowieka jako bycie na szczytach doświadczenia**. Ale tu napotykam pewne przeszkody.

1. Rozumienie lokalności może mieć niebezpieczne i ciasne obszary. Wiążą się one z etnicznością. Podstawowa obawa jest taka: Czy do objaśnienia ludzkiego losu naprawdę potrzeba reguły etnicznej? Ale i inna: Czy ogół da się rozumieć człowieka bez odwołania etnicznego?

Grecki termin "ethnos" to z jednej strony pewna liczba osób, które żyją razem, plemię; z drugiej strony to stada ptaków, zwierząt; po Homerze to również naród, lud; a jeszcze później obce, barbarzyńskie ludy, czyli nie-Ateńczycy, biblijna greka uczy, że to nie-Żydzi, poganie, ale też kasta, klasa ludzi, plemię^[2]. Wspólnocie nie tak daleko do hordy. Co ważne, różnie można waloryzować etnos i wiązać go z lokalnością.

Etnos może być niebezpieczny, bo pochłania człowieka. Wtedy nie koresponduje z pytaniami o kres istnienia, o granice ludzkiej wiedzy, o to, co jest, o prawdę, o istotę rzeczy, o lęk w obliczu nicości czy o obecność Boga etc. Animozje plemienne są stadne. Nie są po stronie jednostki jako siły kreacyjnej, która ma wyobraźnię, przekracza granice, wadzi się z Bogiem, wyzwala się z mechanicznego uczestnictwa w hordzie, narodzie, plemieniu, klanie, rodzinie, stanie, klasie etc. Etnos taki to zamknięta komunikacja: "oko za oko", "słowo za słowo", "system za system" etc. Wżera się w język, zastępuje to, co ludzkie, językiem etnocentrycznym. Ciągłe w szponach sił nacisku politycznego czy kulturowego. To zwycięstwo ideologa nad poetą czy filozofem.

Ale też to, co etniczne nadaje właściwy rys człowiekowi. Tworzy nas, lokalizuje gdzieś i wobec kogoś, dzieli świat, który jest trudny do ogarnięcia w nijakiej nieokreśloności. Przynosi zakorzenienie, upragnione przez człowieka poczucie namacalności bliskich rzeczy, krajobrazów, słów, osób. A zatem pomaga żyć, a nie przeszkadza.

Z tych dwóch przeciwstawnych wizji można wyciągnąć prosty wniosek. Etnos, aby był rozumnie podjęty i odniesiony do lokalnej wizji życia, musi być zawsze w kręgu podejrzliwości. Lokalność wymaga, aby rozważać człowieka, nie zapominając, że stąpa po ziemi i swojej, i niczyjej jednocześnie, że jest jako średniowieczny Każdy, ale jest także specyficzny, odrębny, zróżnicowany. Etnos trzeba transformować, ukierunkowywać w ogólnoludzką wypowiedź, ale i nieustannie do niego wracać.

Dlatego jak przestroga brzmia słowa Salmana Rushdiego:

Odbić się od własnej ziemi jak od darni boiska, odlecieć nad rodziną i klanem, narodem i rasą, frunąć nietkniętym nad polami minowymi przeróżnych tabu, by w końcu wylądować na progu tych ostatnich wrót, zawsze najsurowiej zakazanych. Można słuchać, jak krew śpiewa w uszach Nawet o tym nie myśl. Lecz człowiek wciąż o tym myśli, że przekracza ostateczną

granice i może, kto wie - jeszcze się przekonamy, jak to jest z magią opowieści - zająć w końcu za daleko i zostać unicestwionym^[3].

Wyjście antropologiczne, jako prawda terenu, byłoby następujące - bądź ostrożny, uważaj na ziemię pod stopami, swoją i niczyją, nie da się wszystkiego przerobić na piosenkę, etnos to etnos, ale nie można nie próbować patrzeć na niego z oddali. Spojrzenie z oddali na to, co etniczne, przywdziewające maski obcego, jest zbawienne, bo wykorzenia, ale i każe za chwilę powrócić, transformować. Akt przekraczania jest ważny, to kondycja intelektualisty, ale i pokorna wiedza, że **ziemia zawsze w nas wybrzmiewa**.

2. Lokalność, która wiecznie przetwarza etnos, ze świadomością ziemi pod naszymi stopami, pozwala znów wrócić do Ciorana. Bo lokalność nie tylko nie jest gładka, ale wręcz potrzebuje choroby. Życie na szczytach, jak pisał Cioran, to **być chorym**. W chorobie jest doświadczenie szczytów, jako głębi i otchłani. Lokalność jest polem sprzeczności, ale zawsze jest zstępowaniem w głąb. Zalecenie, by żyć na szczytach lokalności byłoby podjęciem życia jako przepastnego, pełnego trudu, bez gładkiego powabu, ale jednocześnie pełnego lekkości, koniecznie umiejscowionej. To odrzucenie tęsknot nie zakorzenionych, nie widzieć za czym, to raczej zgoda na to, że nasze doświadczenie istnieje w tym, co konkretne i namacalne, w punkcie czasoprzestrzeni, i **"gdzieś" jest zawsze "tu"**, i "tu" się kiedyś zakończy.

3. Porzucam tradycyjne patrzanie na lokalność poprzez tworzenie opozycji lokalne - globalne. Nie zakładam, że lokalność jako pojęcie daje się odnosić jedynie do tych, którzy są najsilniej związani z miejscem zamieszkania, nie wędrują i żyją w izolacji od zewnętrznych wydarzeń - jak pisała Doreen Massey^[4]. Zgadzam się z Arjunem Appaduraim, że nie ma dziś całkowitej izolacji i że lokalność jest dynamiczną konstrukcją, bo nie jest prądowną, elementarną siłą^[5]. Jednak nie podzielam jego konkluzji o lokalnościach jako produktach globalnych przemian powodowanych przez "kosmopolityczne scenariusze" Medialne i globalne doświadczenia wchodzą w przestrzeń lokalności, jednak jej nie programują, bo porządków kulturowych i wspólnot ducha nie da się łatwo obedrzeć z metafizyki i sprowadzić do praktyk społecznych nie dość specyficznych wspólnot. Więż społeczna to mało, gdy wybrzmiewa **terytorium i wspólnoty losu**.

Konieczne jest tu wyzwolenie z obrazu świata jako wizji ścierających się mechanizmów globalnego i lokalnego; kosmopolitycznego i narodowego. Podobnie konieczne jest umiejscowienie lokalności nie tylko w rozpoznanych społecznych praktykach i obecności mediów. Dyskurs socjologizujący współczesnych studiów kulturowych jest tu ograniczeniem, które chcę świadomie przekroczyć. Dlatego przyjmuję z ulgą poznawczą wskazanie na domowość Davida Morleya, nawet jeśli jest ona naznaczona komunikacją medialną. Dlatego też rozumiem zwrócenie uwagi przez Jamesa Clifforda na wagę tworzenia subtelnej i nieopozycyjnej narracji o tym, co domowe, osiadłe, stałe, lokalne, terytorialne, a tym, co nomadyczne, wykorzenione, podróżnicze^[6].

Sądzę, że nasze myślenie winno podążać ścieżkami komparatystyki kulturowej i celowo wybierać marginalne *routes/paths*, ale w żadnym razie nie znaczy to, że nie rezygnujemy z oglądu lokalnego na rzecz nielokalnego czy antylokalnego "znikąd", "skądkolwiek" czy "zawsząd". Lokalność jest dziś wyzwaniem nie tylko w przestrzeni doświadczeń, które ją przekształcają, ale również w sferze opisu, który mógłby ją wydobyć z rewirów stagnacji pierwotnego źródła czy szczelnie zamkniętej twierdzy

4. Charles Taylor pojmował tożsamość, odniesioną do pochodzeniowych i terytorialnych więzi, nazbyt prosto, pisząc, że jednoznacznie decyduje o tym, co ważne, godne podziwu, wartościowe, a bez niej ludzie byłiby "niejako na otwartym morzu" i "w odniesieniu do

całego zespołu istotnych pytań nie potrafiliby już określić, co jest dla nich ważne^[7]. Tak wyłożona tożsamość w sposób zupełny kształtuje nasz światopogląd. Utrata takiej identyfikacji jest doświadczeniem bolesnym i przerażającym. Jest jak **"otwarte morze"**. Ale ja chcę spojrzeć na lokalność jako nie na to, co zamyka nam linią horyzontu świat i uspokaja poprzez skończone nazwanie ważnych rzeczy, ale jako właśnie na "otwarte morze" Lokalność to prawdziwie Nietzscheańskie morze. Błędem jest myślenie, że człowiek staje się wówczas otwarty, gdy porzuca swojskość i rozplywa w tym, co ogólnoswiatowe.

Georg Wilhelm Friedrich Hegel w swej "Filozofii dziejów", która jest kopalnią wiedzy antropologicznej, jak przystało na wielkiego myśliciela, pisał o morzu. Patrząc w morze człowiek konfrontuje się z nieokreślonym, nieskończonym, bezgranicznym i zyskuje siły do walki z tym, co określone, skończone, ograniczone. Po to zdaniem Hegla sycimy się widokiem morza. Ale gdyby rzecz odwrócić, można się sycić widokiem lokalności. Po to uparcie patrzymy w to, co lokalne, okalające, znajome, żeby mieć siły do konfrontacji z tym, co nieskończone i bezgraniczne. Dobrze pojęta lokalność kieruje nas w stronę nieokreślonego, a w końcu uzmysławia, że w tym, co lokalne objawia się to, co skończone nie jest. Bez lokalnej przestrzeni nie moglibyśmy mierzyć się z niewymiernym i niezrozumiałym.

Cenię myśl Rainera Marii Rilkego, który tak pisze w wierszu "Łączymy się z tym...":

Łączymy się z tym, co nie zna nas dotąd,
z drzewami, co nas przerastają swym rozgałęzieniem,
z każdą ustronnością, z każdym milczeniem;
lecz przez to właśnie zamykamy koło,
które ponad wszystkim, co do nas nie należy,
ku nam z powrotem, Nietkniętym wciąż, płynie.
Obyście rzeczy pośród gwiazd, hen stały.
My życie pędzimy. W niczym nie przeszkadzamy...
Monachium, maj 1919^[8]

[Rainer Maria Rilke, "Łączymy się, z tym...", przeł. Bernard Antochewicz]

Zatem lokalność otwiera, uzmysławia niepewność, ostateczny brak ram czy linii horyzontu, płynność życiowych wyborów, a zarazem oczywisty związek z miejscem, w który człowiek został rzucony. Ale i dalej, uzmysławia styczność z tym, co nas nie zna, co nas przekracza i przerasta, co jest ustronnością, co nie jest nami. Miejsce wyprowadza poza relacje społeczne. Uczy pokory względem siebie. Należy zapamiętać tę myśl Rilkego: "My życie pędzimy. W niczym nie przeszkadzamy..." Ostatecznie człowiek lokalny uczy się patrzeć na bliski mu świat - oko-liczny, pod-ręczny, przy-boczny, przy-jazny - jak na otwarte morze.

5. To otwarcie lokalności można wyprowadzić jeszcze radykalniej. Dla Heinricha von Kleista frontowe wrota raju są zaryglowane, dlatego trzeba odbyć podróż dookoła świata, by pilnie obserwować czy nie są otwarte jakieś tylne, boczne wejścia^[9]. Herta Müller doda, że "gdzie od frontu jest dyktatura, również od tyłu żadne drzwi nie stoją otworem"^[10]. To kolosalna uwaga! Tylko to, co jest boczne i marginalne, na pewno nie pierwszoplanowe, jakoś prowadzi do wykorzenia z tego, co "tu" i kieruje ku temu, co duchowe, niewyobrażalne, ostateczne. Ale i to nie daje gwarancji, ważna ta uwaga von Kleista o szukaniu, pilnym oglądaniu czy aby nie otwarto gdzieś przejścia. Wymaga to kluczenia i lokalnego traktu. Lokalność musi być wywłaszczona. Tu przychodzą na myśl słowa Józefa Tischnera, gdy przekonywał, że i nasz dom, i warsztat pracy, i świątynia, i cmentarz, pokazują, że to nie "tu" jest nasze prawdziwe zakorzenienie. To **wywłaszczenie obietnicy**

spokoju. Ale bez "tu" sam akt wykorzenia i prawdziwej radykalizacji miejsca nie miałby powagi.

6. Taka lokalność byłaby przeciw beużytecznym skokom, wzlotom, naiwnemu czarowi cepeliowskiej wykładni regionu, raczej zmierzałaby w stronę odkrycia właściwego rytmu życia. Jest taki wiersz Reiner Marii Rilkego "Krzak dzikiej róży":

Oto stoi tam przed pomrokami
deszczowego wieczoru, młody i czysty;
wygięty na zewnątrz szczodrymi witkami,
a jednak pogrążony w swym istnieniu roślinnym;

płaskie kwiatuszki, ten i ów rozchylony,
wszystkie mimowolne, nie pielęgnowane:
i tak przez siebie niezmiernie przewyższony
i podniecony sam sobą zarazem,

woła wędrowca, co w zadumie statecznej
przechodzi drogą przypadkiem:
Zobacz, jak stoję, jaki jestem bezpieczny,
jaki bezbronny i posiadam, co mi przydatne.^[11]

[Reiner Maria Rilke, "Krzak dzikiej róży", przeł. Bernard Antochewicz]

I jest tak, że dobra lokalność staje się jak dzika róża, bezpieczna, ale i bezbronna, posiada jedynie to, co "przydatne". Lokalności nie da się ominąć, bo tam jest, co **przydatne do życia**. Dlatego wędrowiec poważnie przygląda się lokalnym przestrzeniom przypadkiem mijanym. Ale też lokalność jest "pogrążona w swym istnieniu", nie jest jednak odgraniczona, gdyż "woła wędrowca", jest nauką dla przechodnia. Ale może klucz do czytania lokalności jest w tej dzikości, nie powinna być dość wypielęgnowana, uładowana, ale za to ma być silna, jak krzew "przez siebie niezmiernie przewyższony". Można by wzmocnić te słowa Rilkego jeszcze końcowymi wersami w tekście "Już wszystkie rzeczy...":

[...]
Troszczę się, a we mnie trwa dom i byt.
Strzegę się, a we mnie jest schronienie^[12].

[Rainer Maria Rilke, "Już wszystkie rzeczy...", przeł. Bernard Antochewicz]

Troska poprzedza akt ustawicznego wznoszenia domu. Bycie uważnym, pilnowanie siebie, a pewnie i powściąganie siebie przed pokusami ekspansji jest warunkiem tworzenia schronienia. Ale przecież nie schronu.

Zatem lokalna wizja życia nie wydobywa człowieka abstrakcyjnego, ale każdorazowo człowieka konkretnego. Istniejemy lokalnie, poza uniwersalną opowieścią. Musi być więź krwi i ciała, napięcie miejsca. Towarzyszy temu doznanie nieodwracalności. "Nie umkniesz losowi i miejscu" To nieunikniona konieczność. **"Jesteś, gdzie masz być"**. Pamiętajmy, że chasydзи, jak píše Martin Buber, afirmowali ulice rodzinnego miasta, bo bez nich nie sposób dotrzeć do tego, co boskie: "ulice w rodzinnym mieście były tak jasne jak szlaki niebieskie"^[13]. Przekaz wywiedziony z Buberowskiej "Drogi człowieka" byłby następujący - jesteś tu, gdzie masz być. Nie ma innych alternatywnych miejsc. Nie istnieje duchowy świat

poza miejscem. Miejsce jest wysiłkiem, podjąć je nie tak łatwo.

Konkret ma też inny wydźwięk, jest gwarancją dotyku kulturowego, że rzeczy nas naprawdę dotyczą, że są z nami zrośnięte. W eseju "Na myśli opada ziemia" Herta Müller analizując krwawe rzezie Serbów, **namacalność** w przestrzeni publicznej Miloševića i Karadžića przywołała na zakończenie słowa obce, Pétera Nádasza i Richarda Swartza zawarte w "Zwiesprache":

To bardzo typowe, że myślenie demokratyczne pojęcia, takie jak dobro i zło, ujmując raczej jako abstrakcję niż konkret, nawet w bezpośredniej konfrontacji. Popatrz, jak Chamberlain jedzie do Niemiec, aby rozmawiać z Hitlerem! (...) Jest to przykład wręcz wzorcowy! Skrawek papieru, z którym Chamberlain wraca do domu w wierze, że uratował w ten sposób pokój, dla Hitlera nie znaczy zupełnie nic; dla Mefista dokument ma znaczenie, jeśli jest podpisany krwią, a nie atramentem.^[14]

Dla Mefista oczywista jest konieczność dotknięcia człowieka, związania. Miejsce dotyka i przywiązuje jak krew. Ale i jest zobowiązaniem.

7. Lokalność miałaby kształt tego, co filozofowie nazwaliby **przyłgnięciem do życia**, które musi być namacalne i uchwytnie tu i teraz. Co zachowuje żywotność i świeżość. Nawet jeśli nie jest się wyznawcą całościowego i koniecznego obrazu wszechświata w "postaci uszlachetnionej", jak to nazywał Johann Gottlieb Fichte, docenić należy myśl filozofa, który pisze, że "każdy moment tego trwania jest określony przez wszystkie ubiegłe momenty i będzie określał wszystkie momenty przyszłe"^[15]. Dalszy zapis Fichtego, jest następujący: "Jeżeli sobie wyobrażasz, że w obecnym momencie położenie choć jednego ziarnka piasku jest inne, niż jest, musisz inaczej wyobrazić sobie całą przeszłość, coraz głębiej, bez kresu, i całą przyszłość, coraz dalej, bez kresu. [...] A więc nie byłoby ani ciebie, ani tego wszystkiego, czego, jak sądzisz, dokonujesz obecnie i dokonasz w przyszłości, ponieważ - jedno ziarnko piasku leżałoby w innym miejscu"^[16].

"Tu" jawi się jako zmienne, będące w nieskończenie wielorakich punktach styczności z otoczeniem czasoprzestrzeni. Włączenie siebie w ten rytm, mimo konieczności wizji Fichtego, naprowadza na kolejny walor wizji lokalnej. "Tu" - w nieskończonych koligacjach i kolizjach, "tu" - jako ważne dla mnie, "tu" - poprzez które następuje **przyłgnięcie do życia**. Nawet każde "gdzieś" jest jakimś "tu"

8. W jakimś sensie dopiero utrata czytelnej i jaskrawej lokalności byłaby zwrotem ku pełnej **afirmacji życia**. To doświadczenie nadmiaru życia. To afirmacja barbarzyńska. "Nasze" jest zawsze barbarzyńskie, właśnie w takim sensie jak rozumiał to Cioran, że "barbarzyński" jest "krwią, szczerością i płomieniem"^[17]. To prawda, że pogmatwane są korzenie egzystencji, jak chce Cioran^[18]. Jednak korzenie lokalnego życia są pogmatwane też z uwagi na siłę miejsca. Lokalność jest w stanie prawdziwie zaangażować podmiot. **A może tylko lokalność jest w stanie podźwignąć podmiot do rangi problemu?** Każde stawiać zasadnicze pytania będąc umiejscowionym. Każde nieustannie wątpić w wytrzymałość miejsca. Każde być zmęczonym lokalnością, bo przecież lokalność zżera nas od środka, ale nie złego w takim zużyciu. Nie łatwo objaśnić nadmiar sił każdej lokalności, wir uczuć, zamęt, dumę, rozpacz, ale trudno odmówić temu, co lokalne, że stanowi dobre otoczenie człowieka.

9. Chcąc pojąć lokalność nie sposób nie dostrzec szczegółów. Lokalność jest gęsta. Dobrze wyraziła to Herta Müller:

Kto nie potrafi żyć w szczególe, kto go zakazuje i nim pogardza, ślepnie. Tysiąc szczegółów tworzy wprawdzie coś, ale nie napiętą nić życia, nie jakąś ogólną umowę, nie utopię. Szczegółów nie da się ustawić w szeregu, nie podporządkują się prostolinijnej logice świata^[19].

I dalej:

Nigdy nie pasowałam do żadnej całości. Rozpaczliwie starałam się śledzić wszystkie drobnostki, które pojawiały się na mojej drodze. Nie powstała z tego żadna teoria. Gdyby utopie, w czasie kiedy są wymyślane i spisywane, musiały chociaż przez chwilę od zdania do zdania, w jednym, jedynym człowieku śmiać się, jeść, chodzić albo spać, nie mogłyby zaistnieć^[20].

Lokalna wizja życia nobilituje szczegóły. Tworzy z nich konstrukcje, ale i z łatwością je demontuje. Nie ufa całości. Całość jest dziwnym pojęciem, które jest i skończonym kształtem, zakreśloną granicą, domkniętym i samowystarczalnym światem. Lokalność nie ufa jednolitej wizji wspartej na idei Jednego. Szczegóły, rysy, fragmenty, punkty są naturalnym środowiskiem człowieka. Dobrze, gdy kultura **zasadza się na szczegółach**. Źle się jednak staje, kiedy się w nich pograża i nie znajduje oddechu do myślenia i patrzenia na to, co "obok" i co "mimo" lokalności.

Dlatego bliskie jest mi patrzenie na antropologię lokalności poprzez punkt. Bo "punctum", jak podpowiada etymologia, to nie tylko punkt czasoprzestrzeni, punkt zapisu, punkt oznaczeń, ale to "punctum", które kłuje, staje się stygmatem, znakiem, przyjmuje konkretną postać wyrytą na ciele niewolnika, jest wreszcie wiązką relacji^[21]. Otwiera przestrzeń tego, co rani, ale i porusza nas do głębi. Każda lokalność porusza do głębi. I w końcu rani. To bliski trakt ludzkiego doświadczenia, które to ma swe punkty ekstremalne, brzegowe, krańcowe, marginalne, punkty skupienia i rozproszenia, punkty ciężkości. Ma swe punkty zaniku, martwe punkty w przestrzeni wspólnoty, które zamykają przestrzeń, wokół których zataczany jest horyzont zdarzeń. Ma swe punkty kardynalne, punkty ciężkości, punkty gęstości miejsc i więzi międzyludzkich. Dlatego doświadczenie lokalne, wydobyte za sprawą antropologii punktów, staje się dramatyczne, czyniąc materię więzi ludzkich skondensowaną.

10. Najwyższe aspiracje, jakie rozwija lokalna wizja życia, grożą też potwornymi obciążeniami. Wizje duchowe życia lokalnego mogą stać się areną sporów, polaryzowania sądów, debat rozrywających spójność przestrzeni, wreszcie mogą być źródłem okrucieństwa i bestialstwa. Wtedy lokalność staje się ułomnym myśleniem o sobie, wobec innych, przeciw innym. Staje się wtedy dokuczliwą siłą ciężenia, niczym podupadła forma. W takiej lokalności człowieka staje się jak otorbiony w formach lęków, zawiści, atrybutów, marszrut ekspansji. **Zastyga**. Człowiek nie promieniuje entuzjazmem w otoczeniu ciasnym, płaskim i niskim. Lokalność nie ma być przymusem przynależności, przymusem myślenia. Ma rację Mario Vargas Llosa postulując, by uciekać z gułagu rasy, religii i kultury. Ale nie miałby racji, jeśli nie zakładałby konieczności wyboru jakiegoś miejsca dla siebie. Ponownie. Miejsca przemienionego. Dobra lokalność daje impuls do przekraczania siebie i do powrotu. Nie czyni ze słowa "normalny", rozumianego jako jedyny i nasz, powodu do wpędzania się w "zależność od wspólnoty", jak pisze Müller^[22]. Zatem to nie bezwzględny "dyktat normalności"^[23]. Lokalność musi mieć rozmach i dostrzegać to, co jest na zewnątrz niej. W przeciwnym razie **życie jest wtłoczone w zatęchłe ramy**.

11. Aby można było przekroczyć demoniczną lokalność, lokalna wizja życia musi wspierać się na wycofaniu. Może byłoby to mądre stłumienie? A zatem nie stłumienie

mechaniczne i nieświadome, który przywołuje na myśl traumatyczne doświadczenia.

Potrzebna jest **dyscyplina** hamująca nadmiar ekspresji, ale i nadająca kształt naszym myślom, postawom, wyborom. Bez dyscypliny nie ma mądrej lokalności. To doświadczenie przezorności, bo niejedno nas spotkało, ale i niechęć do eksponowania siebie, demonstrowania własnej myśli jako ideologii. Lokalność to **wyrazisty głos**, ale nie hałas. Silna lokalność z reguły jest sama w sobie dość zauważalna, ale trudna do opisu poprzez zestaw atrybutów. To nie etnograficzny ciąg: domostwo, zajęcia, strój, pożywienie, zwyczaje i obrzędy.

Dobra lokalność wpiera się na innej argumentacji. Tylko w lokalnym ułożeniu można dotknąć rzeczy, specyficznych konfiguracji między zachowaniem, sposobem myślenia, klimatem, krajobrazem, granicami najbliższej czasoprzestrzeni, predyspozycją do takiego a nie innego waloryzowania ciszy, niepokoju, dystansu, odwagi, pokory, śmierci. Zwykle nie wiemy na czym dokładnie polega bycie człowiekiem "stąd" a nie "stamtąd". Nie jest prawdą, że etnograficzne czy socjologiczne parametry są w stanie to precyzyjnie ustalić. Istotne jest, że uderza nas, że człowiek umiejscowiony jest duchowo w jakimś "tu", przez owo "tu" tworzony. Zyskuje namacalność w lokalnym ułożeniu rzeczy. Gdy opuszcza krajobraz, choćby nie wiem jak go wytracał i rozmyślał, zawsze nosi go ze sobą. Ostatecznie lokalne przestrzenie zawsze nas dopadają.

Lokalność jest **promieniuje z ludzi**, z ich duchowych aspiracji i tęsknot, okaleczeń. To w sąsiedztwie znajomych wzgórz, rzek, dolin, lasów człowiek może oderwać się od siebie, od narcystycznego skupienia na sobie, bo to, co znajome uwalnia go od uważnego stąpania, pilnowania trasy marszu, nerwowego śledzenia kierunku jazdy, pilnowania rozkładu lotów. Doskonała jest podróż bez podróży, powtarzalna, niezauważalna, bo wtedy pokazuje się rytm życia. Ale nie ma takiej wizji lokalności bez wiary w jej wartość, bo ostatecznie bez "dobrowolnego polegania na poglądzie", jak pisze Fichte, nie byłibyśmy w stanie tego poglądu przyjąć - "To wiara dopiero daje aprobatę wiedzy i sprawia, że w pewność i przeświadczenie urasta to, co bez niej mogłoby być tylko ułudą"^[24].

12. Lokalność wymaga indywidualnego zaangażowania. To nie stadność, w której hordy zyskują wzmocnienie w rankingach alternatywnych mitologii, ale to wspólne doświadczenie złączenia z bliską czasoprzestrzenią, w której jednak istnieje się indywidualnie. **Lokalność jest zawsze lokalną samotnością ze swoimi i braterstwem/siostrzeństwem, ale w obliczu terytorium i losu.** Lokalność wyprowadza nas z domu, to lokalność każe nam przemierzyć świat wszczepić i wzdłuż, tam i z powrotem, dookoła, a jednak z uczuciem lokalnej samotności, z którą podróżujemy. Jest coś takiego jak poczucie pewnej izolacji w obcej czasoprzestrzeni, poczucie, że nasze cierpienia, uczucia, myśli są niedostępne innym ze względu na lokalny etnos. Przy całym powierzchownym podobieństwie, które wyolbrzymiają piewcy globalizacji, jesteśmy wyraziści.

Dlatego nie ma chociażby prawdziwej opowieści o przebaczeniu i winie bez uznania, że **przebaczenie jest tylko lokalne**. Bycie lokalnym człowiekiem to lokalne przebaczenie win i niemoc uniwersalnej prośby o przebaczenie. Win popełnionych wobec drugiego człowieka nie można odpuścić automatycznie ani w imieniu innych. Przebaczyć może tylko pokrzywdzony i tylko własnemu winowajcy, o ile ten prosi o przebaczenie. Nie ma jednak nakazu przebaczenia, bowiem darowanie win jest indywidualną decyzją. Nie ma większej lokalności przebaczenia!

Nie istnieje też mądra opowieść o misji szkoły, uniwersytetu, urzędu, przedsiębiorstwa bez wyrazistej wizji lokalności. I nie idzie o docenienie swojskości na użytek programów uniijnych czy promocji kuchni regionu. To coś więcej, to nie tylko wiedza "o", nie tylko epatowanie designem estetycznym, ale to kształtowanie myślenia i przetwarzanie przestrzeni poprzez wydobywanie tego, co jest ukryte w jej potencji.

13. Nie ma też dobrego dyskursu o lokalności, gdy ta jest pojęta jedynie jako ochrona przed tym, co szybkie i globalne. Ruch społeczny propagujący bycie "slow" jako walkę z cywilizacyjnym pośpiechem i hałasem, promujący "slow food" czy "cittaslow" może być jedynie dodatkiem, ale nie może stanowić sedna myśli o lokalności. Cenny jest manifest Carlo Petriniego w Orvieto w Umbrii w 1986 roku, jako reakcja na otwieraną restaurację McDonald's w Rzymie na Piazza di Spagna, który zrodził ideę promowania tradycyjnej żywności, regionalnych produktów, lokalnych restauracji. Nie może to jednak przysłonić myślenia lokalności, które jest bycie na szczytach, a nie doświadczaną harmonią w uładowanej naturze i w kuchni. "Slowfood" wyzyskiwał lokalność jako afirmację lokalnego stylu bycia. To rozwiązanie i ten sam marketing przeniesiony został do ruchu Międzynarodowego Stowarzyszenia Miast Cittaslow, zrzeszającego małe miasteczka ze ślimakiem w tle, które wspierają i rodzime zwyczaje, i lokalne rzemiosło, i lokalną architekturę z przytulnym duchem małych miejscowości. To jedynie lokalność kulinarno-obyczajowo-małomiasteczkowa. Pojęta jest jako koloryt szczęśliwego, niespiesznego miejsca do życia. Do takiej lokalności spieszą nie tylko włoskie miasteczka, ale i polskie, jest ich w sumie około 135 z dwudziestu krajów - są tak m.in. Chianti, Bra, Orvieto, Positano, Reszel, Biskupiec, Bisztynek, Lidzbark Warmiński. Dobrze, że jest taka lokalność, ale nie jest ona tożsama z tym, o czym mówię. Lokalność jako wizja życia w równym stopniu dotyka metropolie. Nie ma nic bardziej oryginalnego niż metropolia, która staje się lokalna. **Metropolia wydobywana jest przez lokalne otoczenie.** Wtedy ma zadomowione, intymne przestrzenie, ale też bije z niej duch regionu.

14. Dynamiczna lokalność, o której piszę, nie zastyga w szczęściu małej wspólnoty, ale rodzi **wielkie pytania**. Jest w stanie wprowadzić nas w pytania egzystencjalne i pytania wspólnotowe. Ale też lokalność jest w stanie wyprowadzić nas poza wielkie pytania, w stronę pytań prostych i codziennych. To jak w obrzędzie inicjacji dojrzałościowej, gdzie trzeba porzucić siebie by na nowo stworzyć inną jakość. Najpierw się w określonym jest "tu", potem "tu" przechodzi w obszar "nigdzie", ani tu, ani tam, ani gdzieś, poza wszelkimi wyobrażeniami, by **powrócić do "tu" jako bycia "gdzieś"**, ogarniającego to, co gdzie indziej, to, co tam, to co nieobliczalne i zatrwajające. Lokalność nie może tylko pozostać skupiona na sobie, nie może wyprowadzać poza siebie i znajome, musi powracać. Bo tu wracamy do Ciorana: bycie na szczytach rozpaczy jest niepokojącym wzrostem. Zatem lokalność to bycie w dziwnym ruchu, w którym jest i wędrówka, i powrót do domu, i błędzenie, i nieoswojona idea tego, co bliskie, ale i brak stabilnego domostwa. Lokalność jest **niepokojącym wzrostem**.

Ruch niepokojącego wzrostu najlepiej znał wielki nieprzyjaciel nihilizmu - Nietzsche, które słowami zakończył swoje rozważania o szczytach lokalności. Nietzsche tak pisał w wierszu "Vereinsamt" [Opuszczony]:

Die Krähen schrei'n
und ziehen schwirren Flugs zur Stadt:
bald wird es schnei'n, -
wohl dem, der jetzt noch - Heimat hat!

Nun stehst du starr,
schaust rückwärts, ach! wie lange schon!
Was bist du Narr
vor Winters in die Welt entflohn?

Die Welt - ein Tor

zu tausend Wüsten stumm und kalt!
Wer das verlor,
was du verlorst, macht nirgends Halt.

Nun stehst du bleich,
zur Winter-Wanderschaft verflucht,
dem Rauche gleich,
der stets nach kältern Himmeln sucht.

Flieg, Vogel, schnarr
dein Lied im Wüstenvogel-Ton! -
Versteck, du Narr,
dein blutend Herz in Eis und Hohn!

Die Krähen schreien
und ziehen schwirren Flugs zur Stadt:
bald wird es scheinen, -
weh dem, der keine Heimat hat!^[25]

Co Zbigniew Kadłubek tłumaczy tak:

Wrony krakać poczęły,
furkocząc skrzydłami ciągną nad miasto:
zaraz zacznie się śnieg, -
temu dobrze, co teraz Heimat ma!

Oto stanąłeś skostniały,
za siebie patrzysz, ach, jak dawno już!
Czemuś tak, głupcze
przed zimą wypuścił się w świat?

Świat - brama
do pustyni tysiąca niema i chłodna!
Kto ją raz zgubił,
coś ty zgubił, nie odnajdzie się.

Teraz blady stanąłeś,
na tułaczkę zimową skazany,
podobny do dymu,
wciąż do zimnych nieb szukając dróg.

Leć, ptaku, skrzecz
twa pieśń pustynnej nuty! -
Skryj głupcze,
serce krwawiące w lodzie i kpinie!

Wrony krakać poczęły
furkocząc skrzydłami ciągną nad miasto:
zaraz zacznie się śnieg, -
temu biada, co Heimatu nie ma!

Jest w tym wierszu Nietzscheańskie dramatyczne pytanie o to, dlaczego głupiec chce iść w świat, skoro nadchodzi zima, a przecież wiadomo, że świat jest pełen milczących pustyń. Jest zapewnienie, że ten, który stracił wszystko, idzie, bo nie zatrzymuje się nigdzie. Nietzscheański wędrowiec jest skazany na błąd zimy i lodowate niebios. Ale jest i ostatni, jakże niepokojący wers: "Temu biada, co Heimatu nie ma!" Heimat to kosmos lokalny, ale też kosmos jako taki, to świat jako dom. Trzeba go tracić i powracać. Nie można utrzymać go na stałe. Nawet przy wiedzy o tym, że jest się skazanym na wędrówkę i że nigdy nie odnajdzie się utraconego domu, **czy można wędrować bez idei domu i lokalności?**

Musimy wędrować z myśleniem i doświadczeniem domu, wtedy tylko nasz ruch tułaczki i otwarcia jest prawdziwy. Można zapytać dalej o to, czy siłę miałyby nasze pytania uniwersalne, gdyby stawiane byłyby bez wizji domu i poczucia zakorzenienia?

Myślę, że nie.

[*] Fragment rozważań pochodzi ze współautorskiej książki pt. *Oikologia. Nauka o domu* (razem ze Zbigniewem Kadłubkiem i Tadeuszem Sławkiem), która ukaże się w 2013 roku i będzie zwieńczeniem prowadzonych badań w ramach projektu: *Oikologia. Nauka o domu - krajobraz, zakorzenienie, polityka*.

[1] Emil Cioran, *Na szczytach rozpacz*, przeł. Ireneusz Kania, Warszawa 2007, s. 5-6.

[2] H. G. Liddell, R. Scott, *A Greek-English Lexicon*, Oxford 1897.

[3] Salman Rushdie, *Ziemia pod jej stopami*, przeł. Wojsław Brydak, Poznań 2001, s. 64.

[4] Doreen Massey, *The conceptualisation of place*, w: D. Massey, P. Jess (ed.), *A Place in the world*, Milton Keynes 1995.

[5] Arjun Appadurai, *Nowoczesność bez granic*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2005, s. 97.

[6] Zob. rozpoznanie współczesnego zdomowienia w wykładni Davida Morleya, *Przestrzeń domu. Media, mobilność i tożsamość*, przeł. Jolanta Mach, Warszawa 2011; zob. na temat komparatystycznej i fragmentarycznej opowieści James Clifford, *Routes*, Cambridge. Mass. 1997.

[7] Charles Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. Marcin Gruszczyński i inni, oprac. nauk. Tadeusz Gadacz, wstęp Agata Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. 53.

[8] Rainer Maria Rilke, *Łączymy się z tym...*, w: Tenże, *Wiersze rozproszone i pośmiertne z lat 1906-1926*, wyb., przedmowa i przekł. Bernard Antochewicz, Wrocław 1991, s. 159.

[9] Heinrich von Kleist, *O teatrze marionetek*, w: Tenże, *Dramaty wybrane*, przeł. Jacek Buras, Kraków 2000, s.345.

[10] Herta Müller, *Głód i jedwab. Eseje*, przeł. Katarzyna Leszczyńska, Wołowiec 2008, s. 13.

[11] Rainer Maria Rilke, *Krzak dzikiej róży*, w: Tenże, *Wiersze rozproszone i pośmiertne z lat 1906-1926*, wyb., przedmowa i przekł. Bernard Antochewicz, Wrocław 1991, s. 114-115.

[12] Rainer Maria Rilke, *Już wszystkie rzeczy...*, w: Tenże, *Wiersze rozproszone i pośmiertne z lat 1906-1926*, wyb., przedmowa i przekł. Bernard Antochewicz, Wrocław 1991, s. 68.

[13] Martin Buber, *Droga człowieka według nauczania chasydów*, przeł. Gwido Zlatkes, Warszawa 2004, s. 45.

[14] Herta Müller, *Głód i jedwab...*, s. 199.

[15] Johann Gottlieb Fichte, *Powołanie człowieka*, przeł. Adam Zieleńczyk, oprac. Irena Krońska, wstęp Tadeusz Kroński, Warszawa 1956, s. 16.

[16] Tamże, s. 16-17.

[17] Emil Cioran, *Na szczytach rozpacz*..., s. 10.

[18] Tamże, s. 73.

[19] Herta Müller, *Głód i jedwab...*, s. 69.

[20] Herta Müller, *Głód i jedwab...*, s.70.

[21] Zob. na temat punctum i stigmy w: Aleksandra Kuncze, *Antropologia punktów. Rozważania przy tekstach Ryszarda Kapuścińskiego*, Katowice 2008.

[22] Herta Müller, *Głód i jedwab...*, s. 99.

[23] Tamże, s. 99.

[24] Johann Gottlieb Fichte, *Powołanie człowieka...*, s. 118.

[25] Friedrich Nietzsche, *Vereinsamt*, in: Friedrich Nietzsche, *Heiterkeit, güldene. Gedichte*, München 2003, s.25.